

Co Anna Maria Znalazła Po Drugiej Stronie? LUSTRA.

- Tomek Gajewski: **Spotykamy się 13 października, w przeddzień Twojej premiery. Przed nami tryptyk "Lustra". Po wielkim projekcie "Dwa Serduszka Cztery Oczy" zniknęłaś na trzy lata. Długo kazałaś czekać na nowe nagrania.**

- Anna Maria Jopek: Nie zniknęłam. To były lata pełne muzyki. Może nie w Polsce, ale to jest tak mały rynek a ja jestem na nim tak długo. Piętnaście lat. Nie czuję już potrzeby, by się ścigać, tłoczyć. Pojawia się tyle nowych twarzy, dla wszystkich musi być miejsce. Ok, może nie dla wszystkich. Demokracja w muzyce się nie sprawdza. Tak jak i w życiu, czasem powinna jednak być ograniczona zdrowym rozsądkiem.

- **A propos! Jesteśmy na lotnisku, właśnie wróciłaś z zagranicy. Nie było Cię tu dziewiętego. Głosowałaś?**

- Oczywiście, w Kurytybie. Cieszę się, kiedy widzę, że mój głos się przydał

- **Rzadko bywasz w Polsce ostatnio.**

- Nie przesadzajmy. Ale istotnie, mam tyle innych fascynujących miejsc do grania, żeby tu nie zdręczyć publiczności! Ile mogą słuchać tej samej pani? Tylko w Japonii byłam ostatnio bodaj sześciokrotnie, lecę tam za kilka tygodni na dwie osobne trasy.

- **Skąd wracasz dzisiaj?**

- Z Rio De Janeiro. W Brazylii występowałam z Ivanem Linsem, legendą piosenki, być może najważniejszą po Jobimie. W Polsce koncertowałam efemerycznie. Ale przecież byłam w trasie "Lisbon Stories" z portugalskimi przyjaciółmi, pojawiłam się w projekcie Bobby'ego McFerrina, śpiewaliśmy razem preludia Chopina. Co za przeżycie.

- **Słyszałem też Twój wspólny nowy program z Kroke w ramach festiwalu "Warszawa Singera". Występowałaś z Nigelem Kennedy, w Royal Festival Hall w Londynie...**

- Tak, ten deszczowy Londyn był wtedy cudowny! A tu byłam jeszcze gościem Youssou N'Doura. I Dominica Millera, z którym nagraliśmy też wspólnie piosenkę na płytę niemieckiego zespołu The Nighthawks.

- **Właśnie, sporo nagrywałaś tu i tam.**

- Tak. Wystąpiłam na płycie Makoto Ozone. Także w tym jego wielkim projekcie charytatywnym, gdzie jest też Chick Corea, Gary Burton, Paquito D'Rivera... Nagrałam parę utworów z Mattem Geraghty w Stanach, z wielkim Paulo de Carvalho w Lizbonie, na ich autorskie płyty. Śpiewam na nowej płycie Mino Cinelu. Jedną piosenkę zrobiłam też z moim portugalskim perkusistą Marito Marques'em. Zaprosił mnie nasz basista

Robert Kubiszyn na swój debiutancki album. Nagrałam całą EP'kę z moim zespołem w studiach na Bali. Lubię pracę w studiu.

- Mijałaś się też wciąż z Twoim ukochanym Stingiem!

- Tak, wielokrotnie! W katedrze w Durham i w Berlinie, gdzie nagrywał DVD, w Petersburgu, w Sopocie. Trochę z zaskoczenia byliśmy u niego z Marcinem w Nowym Jorku, anegdotyczna historia. Otwieraliśmy też przed nim ten stadion w Poznaniu, co za zaszczyt! A on potem występował w marcinowej Sieście na żywo, z Teatru Polskiego. Niebywałe, prawda? Ja też byłam w tym koncercie. Wielkie wyróżnienie. To wciąż, od ćwierć wieku, jeden z najważniejszych artystów w naszym życiu. Wielki honor móc poznać go osobiście.

- A zatem wszędzie było Cię pełno, kiedy innym się wydawało, że zniknęłaś.

- Może właściwie zniknęłam. Z komercyjnych stacji radiowych, z popularnych portali i prasy bulwarowej, ale to nigdy nie było miejsce dla mnie. Mamy trochę inne zainteresowania, najwyraźniej. "Widać nam chodzi nie o to samo..." jak śpiewałam już chyba jedenaście lat temu na "Bosej", słowami klasyka. Nie mam żalu.

- Poza tym, kiedyś trzeba było przygotować te trzy godziny nowej, studyjnej muzyki. To wymaga intymności, odseparowania się.

- Właśnie. Zgrywaliśmy ją też głównie w Ameryce. Z Joe Ferlą na Mahattanie i ze Scottem Petito w pobliżu Woodstock. Uderzył we mnie wtedy huragan Irene! Mówię Ci, zamieszanie. Gdzie to wszystko zmieścić, gdzie dzieci, ich szkoła, wymarzone wakacje, ukochane Włochy, sawanny Afryki Wschodniej... Trzeba żyć!

- Opowiedz o projekcie "Lustra", o trzech tak odrębnych - a jednak pokrewnych sesjach.

- Ostatnie lata, od "Nieba" po "ID" to były głównie rzeczy autorskie, nasza muzyka, moja i Marcina, pisana dla ukochanych artystów, jak Branford Marsalis, czy Richard Bona, Tord Gustavsen, Dhafer Youssef. Tym razem chciałam odnaleźć się w światach należących do kogoś innego. Choć, oczywiście "Polanna" to moja tradycja.

- W końcu studiowałaś 17 lat Chopina i wychowałaś wśród artystów "Mazowsza"!

- Ale tu chcieliśmy zbliżyć się do polskiej historii w sposób zupełnie odmienny, nieortodoksyjny.

- Zdumiewająca obsada, faktycznie...

- Stworzyliśmy zespół z muzyków zarówno klasycznych, jak i folkowych, jazzowych,

wszehstronnych. Aranżował mój wspaniały kolega Krzysztof Herdzin i genialny Gil Goldstein, czterokrotny zdobywca Grammy za aranż. Przy fortepianie nasz ukochany Gonzalo Rubalcaba, jeden z największych jazzmenów w dziejach tak bogatej i barwnej muzyki kubańskiej. Powstała, mam nadzieję, rzecz na wskroś oryginalna. Bo jakże to, po raz tysięczny tak samo podchodzić do dzieł Wacława z Szamotuł, Moniuszki, Szymanowskiego, Karłowicza, czy do starych naszych pieśni ludowych, harcerskich, wojennych. Mam nadzieję, że udało nam się odnaleźć i wyodrębnić ten szczególny, trudny do nazwania element, który decyduje o istocie "polskiej duszy" w muzyce. Sięgnęliśmy nawet po "Czerwone Maki" i "Płonie Ognisko i Szumią Knieje"!

- Nie bałaś się?

- Czy wyobrażasz sobie, dziś, w tym kraju, odważniejsze posunięcie? Czekam aż nas ukrzyżują strażnicy narodowych świętości! A z drugiej strony wyśmieją cynicy, bo tak najłatwiej. Znam ich wszystkich na pamięć. "I am not afraid of anything in this world. Nothing you can throw at me that I haven't already heard", jak śpiewał Bono! Ale zrobiliśmy to z miłości i szacunku, uwierz mi. Wychowałam się na tej muzyce, Babcia Marcina grała nam to wszystko na pianinie. "Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój... piechota, ta szara piechota..." zaraz obok "La Cumparsity"! To było jej życie a dla nas tym samym środowisko naturalne. Od zawsze.

- Lubię słyszeć tę pewność w Twoim głosie.

- Skąd, składam się z samych wątpliwości. Im więcej wiem o muzyce, tym mniej jestem pewna czegokolwiek. Ale wciąż szukam, nie czekam aż mnie oświeci Duch Święty.

- Czemu "Lustra"? I skąd te dwa pozostałe tomy, tak - zdawałoby się - od siebie dalekie?

- Nasz świat dziś zdaje się być gabinetem luster, w którym kultury niegdyś odległe, teraz przeglądają się w sobie nawzajem, inspirują, próbują rozmawiać, zbliżają. Nigdy w historii nie było nam tak blisko do siebie. Stąd moje spotkania z Japończykami i magią Lizbony, gdzie z kolei spotykają się tradycje tak wielu ich dawnych, zamorskich kolonii, przebogate w muzykę. Brazylia, Cabo Verde, Mozambik, Angola, Goa... Od dawna na moich płytach staram się krzyżować kultury, z ciekawością słucham co też mogą przynieść takie eksperymenty. Już od "Jasnosłyszenia" chyba, oczywiście z kulminacją na "ID", na "Spoza".

- "Niebo" było zupełnie o czym innym.

- Istotnie, ale "Lustra", czyli "Polanna", "Haiku" i "Sobremesa" wydają się być naturalną kontynuacją tych poszukiwań.

- Ale są też nowe Twoje piosenki, nie tylko klasyka tamtych kultur?

- Pewnie udałoby się z nich złożyć jedną całkiem nową płytę! Napisaliśmy sporo rzeczy. Samych polskich tekstów, które rozmawiają z portugalskimi oryginałami jest mnóstwo. Jest kilka absolutnych premier: "Cabo Da Roca"...

- To mój ulubiony utwór z "Sobremesy"!

- Dzięki, to miłe! Wśród całkiem nowych piosenek jest też "Tylko Tak Mogło Być", "Spójrz, Przemineło", "Ye Yo".

"Rua Dos Remedios" powstała na niedostępnej w Polsce płytę Beto Betuka, ale tu i tak gramy ją zupełnie inaczej. Marcin napisał premierową piosenkę na "Polannę", jest kilka premier na "Haiku", ale osobliwych, hm... nie dla dzieci.

- Opowiedz o "Haiku". Krążą już legendy o tej sesji.

- To niebywała płyta. Być może moja ulubiona z tryptyku. Po latach w Japonii, po spotkaniu z najwybitniejszym tam artystą jazzowym, pianistą Makoto Ozone, który zaprosił mnie na swój album - graliśmy chwilę w duecie i w trio z Gregoire Maret'em, w obu naszych krajach. Postanowiłam wtedy poszukać tego "wspólnego zbioru" dla naszych wrażliwości. Do nowego projektu zaprosiłam też wirtuoza bambusowych fletów z teatru Kabuki - Tomohiro Fukuhare. Szukaliśmy go z Makoto hen, w pustkowiach południowej wyspy Kyushu.

Sięgnęliśmy po stare tematy japońskie, po zapamiętane z mego dzieciństwa piosenki "Mazowska", zespołu moich rodziców. Po własne kompozycje, które podkreślały tę naszą pokrewność. Spróbowaliśmy stworzyć dla tej muzyki nowe środowisko. I ruszyliśmy w trasę, z częścią mojego zespołu: fenomenalną sekcją Kubiszyn/Dobrowolski i multiinstrumentalistą, wspomagającym mnie przy mikrofonie, Pedro Nazarukiem. Pod koniec trasy, kiedy mieliśmy wolny dzień, Marcin (Kydryński, producent wykonawczy i współproducent muzyczny "Luster" - przyp. T.G.) zamówił studio i nagraliśmy ten album w sześć godzin. Mogły to być godziny miałki, przemęczone i stracone. A zaliczam je dziś do najcenniejszych chwil w moim całym muzycznym życiu! Nieprawdopodobna metafizyka, porozumienie, magia. Tak niektóre płyty muszą powstawać. "ID" w sześć miesięcy, "Haiku" w sześć godzin.

- "Sobremesa"?

- O, to silne uczucie, nas obojga, Marcina i moje. Miłość do Lizbony, do jej muzyki, światła, wina, ludzi. Mamy tam dom od kilku lat, w najstarszej dzielnicy, Alfamie. Widok na całe rozległe ujście Tagu do Oceanu, wielu przyjaciół, zwłaszcza wśród muzyków. A to sfera w Lizbonie przebogata. Zbiór wielu wpływów. Między innymi brazylijskiej bossa novy - i tu mamy największego z żyjących geniuszy tej piosenki, Ivana Linsa. Poznał mnie z nim wielki Oscar Castro Neves w Hollywood Bowl, kiedy występowałam u niego w koncercie "Bossa Nova At 50". Tam śpiewaliśmy razem po raz pierwszy. Ivan latem przenosi się do Lizbony z rodzinnego Rio.

To było chyba największe wyzwanie. Ivan to legenda. Jego piosenki śpiewała przecież Ella Fitzgerald, Barbra Streisand, moja ukochana Shirley Horn. Sami najwięksi. Sting dostał nawet Grammy za swe wykonanie jednej z nich. A są wszystkie diablo trudne. Prawie, jak Lutosławski! Harmonie w Comecar De Novo...

- Wracając do "Sobremesy"...

- Jest w Lizbonie też muzyka z Cabo Verde i tu dołącza do nas charyzmatyczny Tito Paris, czy świetlana Sara Tavares, bo przecież jej korzenie są właśnie wyspiarskie. Jest zmysłowa nuta z Angoli, którą reprezentuje Yami, współproducent muzyczny "Sobremesy", fenomenalny wokalista ale przede wszystkim basista "extraordinaire"! I wreszcie fado.

- Właśnie, fado! Nie myślisz, że ta ich tęsknota, "saudade", to drugie imię naszej słowiańskiej melancholii; siostra molowych części Mazurków?

- Oczywiście! To wielki zaszczyt, że przyłączyli się do nas zarówno legendarny portugalski twórca i przejmujący wokalista: Paulo de Carvalho, jak i młody "Księżę Fado" - Camane, obok Marizy największa dziś gwiazda tej muzyki. Oczywiście, choć śpiewam z nimi duety, nie pretenduję do miana wokalistki fado, byłby to szczyt pretensji! Ale znów ciekawi mnie, co powstanie na styku naszych dwóch kultur. W splocie naszych pokrewnych melancholii.

- Ale przecież śpiewasz też sama fado menor!

- To był pomysł Marcina. Zaprosił Luisa Guerreiro, jednego największych z wirtuozów gitary portugalskiej i zasugerował, byśmy improwizowali właśnie fado menor w a-moll. Bo jak to: muzyka z Lizbony, z naszej Alfamy, bez artystów fado? Bez tęsknych tonów portugalskiej gitary? Wymyśliłam na poczekaniu tę melodię, do której Marcin potem dopisał słowa: "Spójrz, Przeminięło", ale to oczywiście stylizacja, nasz ukłon w stronę geniuszy gatunku. Wyraz zachwytu i wdzięczności raczej, niż próba włączenia się w ich hermetyczny świat.

- To jeden z bardziej przejmujących momentów w całym projekcie "Lustra".

- Taka jest tradycja fado menor. Ale "Sobremesa" poza tym jest nieomal w całości jasna, świetlista, szczęśliwa, zmysłowa! Jakże inaczej może być, kiedy ma się taki zespół: pełnych entuzjazmu wirtuozów z Afryki, z Wysp, z Brazylii, z samej Lizbony wreszcie.

- Z tym zespołem ruszasz w Polsce na trasę w listopadzie.

- Tak, na kilkanaście koncertów. Mam nadzieję, że przyniesiemy pod nasze mroczne już wówczas niebo smugę ciepłego, miodowego światła. Cieszę się ogromnie na te spotkania.

- Zaraz potem znów Japonia?

- Tak, "Haiku" ma japońską premierę. Ale zanim ruszymy z Makoto w styczniu, mamy serię świątecznych koncertów z "Polanną", przetłumaczoną na mój podstawowy zespół, dodatkowo z Krzysiem Herdzinem, w klubach Blue Note, w Tokio i w Osace. Cudownie będzie tam wrócić. Jaka to wrażliwa, niezwykła publiczność.

- Powodzenia zatem i dziękuję Ci za tę rozmowę, prosto z samolotu...

- Zawsze z radością.

Źródło: www.annamariajopek.pl